

# Okonie na przedzimi

Autor: Jacek Józwiak

O okoniach łowionych tuż przed pierwszym atakiem zimy, a nawet już po pierwszych mrozach i opadach śniegu. Można ich nałowić bardzo dużo, bowiem zbijają się w duże stada i trzymają określonych rewirów. Wędki, przynęty, dobre prowadzenie.

Kiedy temperatura nocą ociera się o mrozy, a dni są paskudne i niezrównoważone meteorologicznie, warto wybrać się na okonie na najmniejsze ripperki. Ze sinningową wklejanką, bądź z wędką do drgającej szczytówki.

I choć okonie na przedzimi żerują bardzo intensywnie, to trzeba zapomnieć o ostrych, zdecydowanych pobiciach. Niekiedy za powoli poruszającym się ripperkiem podąża nawet kilka okoni i na zmianę go podskubują. Niemal każde z tych skubnięć da się zaciąć - warunek, takie branie trzeba zauważyć.

Eksperymentowałem swojego czasu z wysokiej jakości delikatnymi wędziskami spinningowymi o klasycznej budowie, dodatkowo zwiększałem swoje szanse, stosując żyłki fluo. Udawało mi się złowić w dobrych okresach po kilka, a nawet kilkanaście pręgowanych drapieźników, nigdy jednak moje efekty nie okazywały się tak obfite jak przy stosowaniu wklejanki czy pikerka.

Właśnie na przedzimi można przekonać się i zawierzyć bezgranicznie wędziskom tego typu. To zupełnie inny spinning. W wielu przypadkach brania bywają na tyle wyraźne, że przenoszą się dreszczem po dolniku, ale najczęściej wówczas przepadła już szansa na skuteczne podcięcie.

Łowienie na okoniowe paprochy, to łowienie na oko, łowienie na ten niesamowicie skuteczny wskaźnik brań, jakim jest wklejana, cieniutka do granic możliwości materiałowa węglowa szczytóweczka. Jeśli więc ci, którzy muszą korzystać z DS., mają w zestawie szczytówkę węglową, niech skorzystają raczej z niej. Szklane - być może - sygnalizują bardziej zdecydowanym przygięciem, ale zacięcie jest trochę trudniejsze, niż dość automatyczna reakcja na "piknięcie" twardszej szczytóweczki karbonowej.

Ze skompletowaniem przynęt nie ma problemów - wystarczy kilka wzorów najmniejszych ripperków w różnym ubarwieniu. Od naturalnych, przez motoroile i przezroczyste, po kolorowe z pobłyskiem fluo. Nieodmiennie od lat najskuteczniejsze dla mnie okazują się gumowe, trzycentymetrowe rybeńki z żółtozielonymi fluo-brzuszkami i czarnymi lub zgnięzielonymi grzbietami. Niekiedy jednak koniecznością staje się zastosowanie totalnych oczojebów - czerwony grzbiet, żółty brzuch, różowy brzuch, niebieski grzbiecik... I tak dalej i temu podobnie... Kiedy znajdzie się przynęta, na którą brania powtarzają się regularnie, warto przy niej pozostać. Jeśli jednak ustaną, należy poszukać innego wzoru barwnego.

Ustanie brań wcale nie oznacza, że wyловиło się wszystkie ryby ze stanowiska. Być może uda się je sprowokować diametralnie odmiennym wabikiem. Warto przed opuszczeniem stanowiska, na którym się już połowiło, spróbować tego prostego triku i pogrzebać przez chwilę gumka w innych barwach.

Korzystam raczej z cięższych główek, które pozwalają na dalsze rzuty i spenetrowanie większej powierzchni akwenu. Okonie o tej porze roku siedzą na ogół blisko dna, tylko w krótkich chwilach najbardziej aktywnego żerowania podnoszą się ku powierzchni. Na wszelki wypadek mam więc kilka główek bardzo lekkich, z których korzystam w takich sytuacjach, aczkolwiek zazwyczaj wystarczy podniesienie topu kija i nieco szybsze prowadzenie, aby także i ripper bardziej obciążony chodził blisko powierzchni. Można sobie na to pozwolić, bowiem okonie, które akurat uganiają się za zdobyczą w toni, biorą bardziej zdecydowanie, więc wabiki można prowadzić o wiele szybciej.

Bardzo wolne prowadzenie jest podstawą sukcesu w łowach po mroźnych nocach. Wolne i jak najrówniejsze. To taki paradoks tej pory roku. Po zarzuceniu oczekujemy aż przynęta osiągnie dno, podciągamy ją delikatnie i staramy się prowadzić w tempie, które pozwala na nie czepianie się i nie stukanie wabika o dno. Żadnych szarpnięć, przyśpieszeń, grać szczytówką. Tip dość wysoko, najlepiej na poziomie wędkarskich oczu. I oczy utkwione w szczytówce. Branie może się objawić w każdym momencie. To - niekiedy minimalne - przygięcie lub nieznaczne wyprostowanie się tipu, czasami tylko zatrzymanie charakterystycznych drgań. Trzeba trochę potrenować, aby dynamicznym ruchem samego nadgarstka nauczyć się reagować na te brania. Po kilku, kilkunastu pudłach i paru "w czas zaciętych" to wchodzi w krew i chybione podcięcia zdarzają się coraz rzadziej.

A jakie wody? Ja najbardziej lubię mało skłusowane starorzecza - gdzie takich szukać? - oraz ślady działalności ludzkiej na rzekach i jeziorach. Porty, baseny ujęć wodnych, wieczne zastoiska w kłatach odbojnic nurtowych. Na przykład na warszawskich Bielanach, pod tzw. klasztorem są dwa niewielkie betonowe baseny ujęcia wody Huty "Warszawa" - na przedzimi można tu w opisywany sposób złowić nawet po kilkadziesiąt patelniaczków, tym bardziej, że wyprawę można przedłużyć na ujście Rudawki i betony przy piaskarni. Jeżdżę też na jezioro Dziekanowskie, Kiełpińskie i Czosnowskie, a także obławiam nadwiślańskie doły za wałem przeciwpowodziowe. Potem port w Kazuniu, zastoisko po prawej stronie mostu. I ujście Wkry z jej połączonymi z rzeką starorzeczami.

W całej Polsce da się jeszcze znaleźć dobre okoniowe miejscówki. Byle dno było twarde, niezamulone i w pobliżu były jakieś podwodne przeszkody. Miejscówki trzeba poszukać, niekiedy 10 m robi na przedzimi różnicę. Ale jak już się je odszuka, to na kilka tygodni ma się przednia zabawę i pyszne kolacje.